

E. Piasecki Dawna szkoła polska jako...

6513

CZYTELNIA  
Z. PIASECKIEGO

6513



DR. EUG. PIASECKI,  
Prof. Uniw. Pozn.

## DAWNA SZKOŁA POLSKA JAKO ROZSADNICZKA ĆWICZEŃ CIELESNYCH.

### I. Wstęp.

Będziemy mówić o szkole polskiej z przed okresu wielkich reform wychowawczych (Konarskiego i Komisji Edukacji Narodowej). A zatem nie może tu chodzić o świadomą ani programową działalność naszego szkolnictwa. Wszak wiemy, że w wiekach średnich i długo potem, nawet w przodujących w tej mierze krajach Zachodu, szkoła (z nielicznymi wyjątkami t. zw. akademij rycerskich, ściśle stanowych) nie wcielala w swój program żadnych zabiegów z zakresu wychowania fizycznego, a *maximum* jej troski w tej mierze ograniczało się do określenia przepisami, które ćwiczenia dozwalała uprawiać swym uczniom w czasie rekreacji, których zaś zakazywała (na indeksie znajdowały się prawie wszędzie i stale: sporty wodne, łyżwiarstwo, szermierka, do dozwolonych zaś należały gry ruchowe, zwłaszcza w piłkę).

Mimo to wszystko, mamy wszelkie powody przypuszczać, że szkoła w owych czasach zrobiła wiele dla omawianej sprawy, a to dwiema drogami. Po pierwsze, jako jedyne legalne zgromadzenie większych grup dlatwy i młodzieży, musiała eo ipso przyczyniać się do szerzenia się wśród uczniów wszystkiego tego, co którykolwiek z ruchliwszych ich kolegów przyniósł

z sobą w tej dziedzinie. Pówtóre zaś, wybitnie międzynarodowa instytucja uniwersytetów średniowiecznych, wywołując masowe wędrówki żaków i ich mistrzów z kraju do kraju, znakomicie przyczyniała się do migracji, z nimi razem, także zwyczajów studenckich, wraz z całym ich życiem sportowem, jakbyśmy to dziś nazwali. Już dwukrotnie poprzednio (1932, 1934), omawiając jedną z typowych gier studenckich dawnych wieków (palant), zwróciłem był uwagę na przypuszczalne wędrówki tej gry z Francji na północ i wschód, szlakiem tworzących się wówczas z paryskiej macierzy szkół wyższych.

Dziś mam zamiar ująć rzecz nieco szerzej i wskazać, które składniki naszej tradycji w tej dziedzinie noszą na sobie piętno pochodzenia szkolnego i, co za tem idzie, prawdopodobieństwo szerzenia się wskazaną właśnie drogą.

Materiału dostarczyły, poza literaturą dawniejszą polską i słownikami (Lindego, Karłowicza—Kryńskiego, Brücknera), ankiety inicjonowane przeze mnie kilkakrotnie od r. 1916 a ukoronowane (1933) wielką ankietą Rady Naukowej Wychowania Fizycznego (szczegóły o nich w moich nowszych pracach—1932, 1934—podanych w bibliografji).

Wskaźnikiem będzie przytem język naszej dawnej szkoły: łacina. Już w wymienionych pracach poprzednich zwracałem uwagę na latynizmy naszej terminologii gier. Gdy sięgniemy do źródeł naszych dziejów szkolnictwa, na samym wstępie oświeca nas w tej mierze Kitowicz, opisując barwnie, jak to w jego czasach (a zatem za Augusta III) surowo tępiono wszelkie próby uczniów rozmawiania ze sobą gdziekolwiek innym językiem: jak owo drewnenko, zwane *nota linguae*, krążyło z rąk do rąk, nieraz podstępnie podrzucane za niebaczne słowo polskie, wyludzone pytaniem: *quomodo hoc explicatur polonice?* aż do obiadu, kiedy ostatni jego posiadacz otrzymywał „kilka placent w rękę“, lub do nocy, bo u kogo „nota“ przenocowała, otrzymywał „kilka plag w siedzenie“...

Nie był to wynalazek polski. W zaborze austriackim, który, jak wiadomo, dał nam najdłuższy (blisko stuletni) okres bezwzględnej germanizacji, użyto go później jako narzędzie tego systemu, pod nazwą *Sprachzeichen*. Ale fakt faktem, że (jak poniżej szczegółowo wykażemy) Polska należała (może narówni

chyba z Węgrami) do niewielu krajów o najdalej posuniętej wszechwładzy łaciny, co też musiało się odbić i w naszym zakresie. Pochodzi to stąd zapewne, że jako naród katolicki mało zazналиśmy reakcji przeciw tej wszechwładzy, jaka już w XVI wieku zaczęła się w krajach protestanckich; z drugiej strony, jako najdalej na wschód wysunięty bastion kultury rzymskiej, nierychło stosunkowo skorzystaliśmy z późniejszych ruchów reformatorskich.

## II. Przegląd materiału polskiego.

Przejdźmyż teraz pokrótce gry polskiej młodzieży, których terminologja swemi latynizmami daje świadectwo pochodzenia ze szkół dawnych stuleci. Szczegóły bliższe znajdują się w moim zbiorku (3 wyd. 1922), palanta zaś bardziej wyczerpująco opisałem w przytoczonej już wyżej pracy (1932).

*Piłka.* Polska jest jedynym krajem, gdzie nawet najważniejszy przybór do gier nosi prawie wyłącznie tę łacińską nazwę (pierwotnie *pila* = *pila*). Coprawda jest nieco innych terminów. W literaturze naszej XVI wieku jeszcze wyraz „piłka“ walczy z dawniejszą „galką“ (M. Rej i in.), której ślad najznamiensniejszy ustalił się w słowie „galić“ = podawać piłkę (pierw. *gale* czy *galkę*) do podbicia (np. w palancie). Słowo to nawet zawędrowało na Wschód do niektórych okolic Rosji, gdzie „*galit*“ oznacza podbijanie piłki (Zobnin). Ale rychło to zanikło i pozostał tylko nasz latynizm, z dwoma jedynie synonimami: rzadko używaną polską „chwytką“ i późnym włoskim „balonem“ (na oznaczenie piły dętej).

*Palant.* Nazwa gry — to nie latynizm tym razem, lecz przybysz z Włoch; może z XVI wieku jeszcze, choć ujawniony w literaturze znacznie później. W średniowieczu (pierwsza wzmianka w *Album Studiosorum* Uniw. Jagiell. pod rokiem 1427) i długo później, mówiąc o grze w piłkę, zwykle palanta miano na myśli. Drugi konieczny (prócz piłki) przybór — to kij do podbijania, zwany w ciągu wieków „pilatykiem“, lub „pilnikiem“, a dziś palantem (*pilaticus*, scil. *baculus*; po nim grę rozpozналиśmy w wymienionej notatce naszej wszechnicy, gdyż tak nazwał przedmieszczanin kije, któremi go zbili stu-

denci). Mamy więc pierwszy latynizm w tej grze; drugi — to powszechna zresztą i w innych grach „meta“. Dalej idzie liczenie chwytów piłki (dla oznaczenia zmiany met); *semel, bis, ter* (W y r o b e k). „Matka“ (wódz drużyny) tu i owdzie jeszcze zowie się *pater* (Sieradzkie). Wreszcie „palestra“ (synonim *bi-jaka*, i „kampa“ (= „święca“, prawidłowe podbicie piłki) — wyrazy zagnieżdżone tylko w Polsce południowej, wspólne jej z innymi krajami dawniej podlegającymi Austrii (obok prowincyj dzisiejszej Austrii, Czechosłowacja, oraz część Jugosławji), a zatem przypuszczalnie latynizmy późne, z czasów zaborczych. O „partji“ (= drużyna) zaledwie wspomnieć warto, gdyż wyraz o tak szerokim obiegu mógł tu dostać się i bez pośrednictwa szkoły. Natomiast na wzmiankę zasługuje wyraz „meryto“ (= *merito*, zasłużonemu) na oznaczenie chwytu piłki powodującego zmianę met.

Nie możemy się tu zapuszczać w opis dziewięciu różnych postaci palanta, które wyróżniliśmy przed dwoma laty z polskiego materiału etnograficznego. Nadmienimy tylko, że grą palanta *kat exochén* nazywamy zazwyczaj w Polsce grę drużynową, gdzie losem wybrana partja „górných“ pokolei podbija piłkę, przyczem każdy podbijacz musi się „wykupić“ biegiem do określonej mety i z powrotem. Zmiana met następuje, gdy ktoś z „dolnych“ piłkę podbitą chwyci w locie, gdy „skuje“ (trafi piłką) wykupującego się „górnego“, lub gdy „górnym“ zabraknie gracza mającego prawo bicia (wykupionego). Odróżnia się przytem dwie odmiany gry: bez podawania (galenia), gdy podbijacz sam sobie podrzuca piłkę do bicia — i z podawaniem (galeniem), gdzie podrzucanie piłki powierza się jednemu z „dolnych“ (zwykle „matce“).

Palant — to bezwątpienia główna gra sportowa starszych uczniów i studentów w dawnej Polsce. Ta królowa gier miała wszakże i ma swój nieodstępny dwór — szereg rozrywek, odgrywających rolę ćwiczeń przygotowawczych a niemniej zatrudniających dziatwę i młodzież wtedy, gdy jej się zejdzie zamało, by utworzyć dwie drużyny palantowe. Tu zajmiemy się obecnie tylko tymi członkami owego orszaku, którym latynizmy do dziś dnia dochowane nadają wyraźne piętno pochodzenia z dawnej szkoły polskiej.

*Szkoła* (synonimy: „klasy“, „żydek“, „kował“, „termin“). Opisuje ją z wielkim zapalem Gołębiowski (1831), podając 24 sztuki w rzutach, odbiciach i chwytach piłki, których prawidłowe przeprowadzenie dawało tytuł „króla“. Więć odbijanie piłki o podłogę i ścianę i chwytty według pewnych prawideł w różnych pozycjach ciała, jakoteż w różnych ułożeniach dłoni i palców, określoną ilość razy zrzędu. Trudność tych sztuk stopniowana misternie. Dziwne, że nikt po Gołębiowskim nie zadał sobie trudu notowania licznych i ciekawych odmianek lokalnych i regionalnych. Może to lekceważenie sprawiło, że ta podstawowa gra w piłkę schodzi u nas do roli igraszki dziecięcej (głównie uprawianej przez dziewczynki), gdy przed stu laty autor wymieniony mówił wyraźnie o „młodzianach“ zajmujących się tą „grą wyższej doskonałości“.

*Meta*. Dwóch graczy staje naprzeciw siebie na oznaczonych stanowiskach i kolejno każdy z nich stara się trafić piłką („skuć“) przeciwnika; kto chybi lub dozna skucia, traci jedną z (5 do 10) „dusz“ (tu ciekawy związek z wierzeniami ludowymi o większej ilości dusz ludzkich). Grywa się też we trójkę; wtedy środkowy gracz jest pokolei celem dla jednego ze skrajnych. Gołębiowski opisuje pod tą nazwą grę drużynową, zwaną dość powszechnie „zbijanym“ (patrz niżej).

*Stando*. Latynizm w nazwie u nas już dość rzadki, podobnie jak w niektórych innych krajach (Niemcy, Danja). Obecnie gra ta znana szkole polskiej (i ludowi z pow. tarnobrzесьkiego i niskiego, Małopól.) prawie wyłącznie pod nazwą „stójka“. W środku koła graczy staje chłopiec losiem wybrany i rzuca piłkę w górę, przyczem rozbiegają się; gdy środkowy chwyci piłkę, zatrzymuje towarzyszy hasłem „stój“ i „kuje“ najbliższego, który idzie na jego miejsce.

*Wokatatus* (teraz znany najszerzej p. n. „piłka do dołka“, lub „narodowości“). Koło graczy, a w jego środku dołek w ziemi, zawierający piłkę. Każdy gracz przybiera nazwę jakiegoś narodu. Przywódca woła np. „wokatur“ (chłopcy wiejscy przekraczają na „wokantor“ i t. p.) Francuz!“ i wszyscy rozbiegają się przez wywołanego, który stara się skuć kogoś z uciekających.

*Ekstrameta* (ekstra), jako gra drużynowa, ma niewątpliwe

pierwszeństwo wśród orszaku palantowego. Wybrana losem drużyna staje na obwodzie koła na oznaczonych stanowiskach; druga w rozsypce, wewnątrz koła. Piłkę rzucają sobie nawzajem gracze obwodu i kują środkowych, póki któryś z nich nie chybi. Wtedy następuje zmiana — środkowi na obwód i odwrotnie. Jako *trójetki* — znana jest tu i owdzie odmianka dla czterech graczy (trzech po rogach trójkąta, jeden w środku) ze zmianą indywidualną po chybieniu.

Czy to już komplet gier, które przypuszczalnie towarzyszyły palantowi w jego wędrówce z Francji do Czech i Polski, a potem dalej na Wschód słowiański? Sądzymy, że raczej było ich więcej. Wszak według dzisiejszej (i niedawnej — od Gołbiowskiego) żywej tradycji, autor niniejszego pomieścił w swym zbiorze z lat 1916 — 1922 jeszcze gry p. n. *strzelec, kassa, sparak, łapa, dolki, zbijany*. A zatem sześć rozrywek taką samą piłką, stanowiących niemniej dobre przygotowanie do palanta, co do formy swej zaś ani innych szczegółów nie nacechowanych niczem, co by je kwalifikowało jako nowoczesne. Mogły one również dobrze należeć do dawnej grupy palantowej, i tylko zatarte już latynizmy nie dozwalały nam traktować ich w tej analizie narówni z tamtymi.

Z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że najprostsze zabawy w piłkę są, podobnie jak wszelkie inne najprostsze rozrywki, zjawiskami mogącymi powstawać samorodnie, niezależnie od siebie na wielu miejscach kuli ziemskiej. Jeśli u jakiegoś plemienia w jednym z pierwotnych stadów cywilizacyjnych, zauważymy np. gromadne podbijanie sprężystej kuli tak, aby nie upadła na ziemię, możemy łatwo wyobrazić sobie powstanie tego motywu bez wpływów postronnych. Refleksje te w danym wypadku nie przydają nam się, gdyż nie mamy tu elementów tak prostych. Ale inna ewentualność nie da się wykluczyć. Oto w niektórych z prostszych zabaw może chodzić o bardzo stare zabytki, sięgające swym początkiem aż do czasów wspólnoty słowiańskiej czy nawet indoeuropejskiej. Nie możemy ich napewno ani przyjąć ani odrzucić, choć nie brak uczonych dowodzeń na ten temat (S c h r o e d e r). Na dziś zatem wymienione uzupełnienia grupy palantowej trzeba pozostawić pod znakiem pytania co do ich genezy.

Kaptywus (też „plinie“) jest już grą czysto bieżną, obywatającą się bez piłki i jakichkolwiek innych przyborów. Dwie drużyny ustawiają się szeregiem naprzeciw siebie za nakreślonymi metami i każda z nich naprzemian wysyła któregoś gracza dla wyzwania przeciwników. Z tych ktoś wybiega, spodziewając się (uderzeniem dłoni) wziąć wyzywającego w niewolę, temu wyrusza na odsiecz znów ktoś z jego partji i t. d., póki jeden z graczy nie zostanie jeńcem. Brać w niewolę może tylko gracz, który później opuścił swą metę, niż uderzony przez niego przeciwnik. Jeńców można uwalniać według pewnych prawideł. Wygrywa partja mająca więcej jeńców po upływie umówionego czasu.

Gra najdawniej wymieniana u autorów francuskich (Froissart, około połowy XIV wieku, bodaj pierwszy z nich), wśród bieżnych jedyna, mogąca wytrzymać porównanie z lepszymi grami sportowymi. Jest tak wyraźnem naśladowaniem harców przedbitewnych średniowiecznych, że wyjaśnienie jej genezy nie przedstawia większych trudności.

Kaptywus ma oczywiście również swój orszak — pomniejszych gier bieżnych. Orszak bardzo liczny: w wymienionym już zbioru jest tego (wraz z kaptywusem) pół setki. Prawie wszystkie te rozrywki znajdujemy bez trudu i w materiałach opublikowanych na Zachodzie, i możemy z dużem prawdopodobieństwem przyjąć, że one stamtąd do nas przyszły.

Dlaczego tym razem bez latynizmów? Oto dlatego, jak się zdaje, że szkoła rzadko którym z nich walnie pomagała w mi-gracjach z kraju do kraju. Są to w większości wypadków gry dziecięce, w których z natury rzeczy łacina mniejszą odgrywała rolę, a do repertuaru rozrywek studenckich one już przeważnie nie należały, wyparte przez bardziej rozwinięte formy, zwłaszcza zaś przez gry w piłkę.

Klasy. Tym razem gra skoczna. Do jednej z przegród narysowanej na ziemi (nieraz dość zawilej) figury gracz wrzuca mały przedmiot (kamyczek i t. p.) i wskakuje na jednej nodze do tejże „klasy“, bierze kamyczek i wyskakuje zpowrotem. Potem to samo kolejno do coraz wyższej „klasy“ w ustalonym porządku, z trudniejszymi próbami w rodzaju położenia kamyczka na palcach stopy i t. p.



Tylko w niewielu krajach ta gra nosi, podobnie jak w Polsce, nazwę „klas“. Świadczy to o tem, że Polska wyróżnia się związaniem gry ściślej z terenem szkoły — cecha zatem, która łączy tą grę z poprzedniami i czyni prawdopodobnem, że nie studenci, oczywiście, ale uczniowie dawnych szkół średnich i parafjalnych brali żywy udział w jej rozpowszechnianiu. We wnioskach (niżej, ust. IV) zajmiemy się wyjaśnieniem tej nasuwającej się hipotezy.

*Mętowania* (też „kurzy pacierz“, „liczki“ i t. p.). Nazwa oznacza nic innego, jak „metowanie“ (z gwarową nazalizacją pierwszego e), czyli losowanie przy różnych grach, rozstrzygające o tem, kto z graczy którą metę zajmie. Przewódca gry wskazuje przy każdym wyrazie na jednego z towarzyszy; na którego wypadnie ostatni wyraz, ten wylosowany. Losowanie odbywa się tu z pomocą formułek-wierszyków, często zużytkowujących znane skądinąd teksty (piosenki i t. p.), równie często wszakże posługujących się (przekreconemi nieraz do niepoznania) słowami z języków obcych. Do tej właśnie kategorii musiała w dawnych wiekach często należeć łacina, lecz niezawsze to łatwo odgadnąć.

Dość, że mimo umiejętne poszukiwania, jakie zwłaszcza zawdzięczamy ankiecie „Wisły“ z r. 1888, dotąd właściwie parę zaledwie tekstów tego rodzaju możemy napewno powiązać z łaciną. Oto one:

Ene, due, reks,  
Czwarte, finter, seks;  
Ene, due, raba,

Czwarte, finter, żaba (oczywiście z liczebników: unus, duo, tres, quattor, quinque, sex — z niewielkimi dodatkami „raby“ i „żaby“, i taką formułkę pamiętam ze swych lat gimnazjalnych: powyższa jest przekreśnieniem w ustach dzieci z ludu).

Ekite, pekite, cukite me,  
Abel, fabel, domine,

Eko, peko, kostka gra (według Fr. Kręka, tekst łaciński brzmiał prawdopodobnie: Angite, pangite, cingite me, Habilis, fabilis domine).

Pozatem, i w innych formułkach zdarza się tu i owdzie parę słów łacińskich lub o wyglądzie łacińskim, lecz bez jakiegokolwiek związku i sensu.

Jak zobaczymy poniżej, dwa pierwsze z przytoczonych wierszyków łatwo odnaleźć w niektórych innych krajach: na Wschodzie słowiańskim pochodzą one zapewne z Polski (jak wiele innych elementów naszej dziedziny). Włoskie odmianki, przeciwnie, może były nam wzorem.

Przełóżając większe ilości mętowań, nie można oprzeć się wrażeniu, że mamy tu sporo jeszcze materiału do studjów językoznawczych i filologicznych i że łaciny zniekształconej jest tam więcej, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Wdzięczny temat poszukiwań dla specjalistów, a dotąd prawie nietknięty!

Narazie warto wspomnieć, że druga z przytoczonych formulek łacińskich, jako przybyła do nas prawdopodobnie wprost z Włoch (patrz niżej), byłaby jednym z paru już znanych przykładów naszej dziedziny bezpośredniego wpływu włoskiego (obok nazwy palanta, oraz zabawy dziecięcej w „Ojca Wiergiljusza“, nie znanej nigdzie poza Włochami i Polską).

### III. Przegląd materiału obcego.

Czechosłowacja. Materiał stąd bogaty i ciekawy, a znakomicie opracowany (Bartoš, Švách, Orlov). Tu i owdzie nazwa piłki wzięta z łaciny: „pila“, „pilus“ (Słowaczyna), „pilant“ (Morawy). „Pilam“ nazywa się też jedna z odmianek prostej rzucanki. Bijak (palant) zwykle zwie się „palestrą“ (z różnymi odmiankami); ta sama nazwa oznacza też tu i owdzie grę w palanta (podobnie jak w Polsce południowej: może to bliższe pierwotnego znaczenia?). „Meta“ (rzadziej niż u nas) określa tak część boiska, jak i niektóre postaci gry piłkowej. „Longa meta“, „longo“ (tylko na Słowaczynie) = gra w palanta; nazwa prawdopodobnie szła przez Węgry, gdzie jest powszechna. „Kampa“ = świeca (jak w Polsce południowej); są też odmianki gier piłkowych zwane „na kamy“ (O mojem przypuszczeniu co do pośrednictwa Austrii w rozszerzeniu łacynizmów „palestra“ i „kampa“ patrz wyżej). „Primas“ = matka w niektórych odmiankach palanta. Nasz „wokatus“ ma tu swoją analogję w nazwie „na vogo“, oznaczają

cej grę pokrewną (wywołanie gracza następuje po rzucie piłki na dach domu). „Trantrybus“ — nazwa gry piłkowej (gdzie występuje trójka graczy jako odrębna grupa). Nie brak wreszcie i latynizmów w mętowaniach („Fixum fārum kompasārum“ etc.; „Ententinus, saurakerinus“ etc.), przyczem druga z przytoczonych formułek nawiązuje do niektórych odmianek polskich.

**Ruś.** Nasz latynizm w nazwie piłki odnajduje się w Charakowszczyźnie (W. W. Iwanow) jako „pyłka“, lecz przesunięty na oznaczenie bijaka (pałanta). Zresztą już wyraźny spadek latynizmów, podobnie jak u innych Słowian wschodnich. Lepsze opracowanie może dać tu, i na Białorusi więcej materiału.

**Białoruś.** Downar-Zapolskij opisał z pow. rzeczyckiego grę w „pałanta“, gdzie i reszta terminologii wyraźnie polska: jest tu i latynizm „meta“, zresztą u Słowian wschodnich niespotykany.

**Rosja.** Materiał świetnie opracowany, lecz w tej mierze ubogi. Łaciną (a może i polskiem pośrednictwem w jej przyjęciu) traci określenie „szkoła miacza“ (= szk. piłki), a również „klasy“. Są też mętowania tegoż pochodzenia („Ene, due, rest“... i „Ekde, pekde, dukde me“...; Pokrowskij, Orłow). Żydzi rosyjscy przejęli też mętowanie podobne („Une, bene, rest“ etc., Weissenberg).

**Jugosławja.** Tu dość częsta jest jako nazwa bijaka pałantowego „palestra“ (prawdopodobnie przyszło to z Austrii): nazwa gry w pałanta tu i owdzie „longa meta“ (prawdop. na wzór węgierski); nasze „klasy“ zowią się w niektórych okolicach Jugosławji „škole“ (to synonim, bo i u nas jeszcze Kitowicz nazywa klasy szkołami); „škole malom loptom“ (w Słowenji „šole“), to nasza szkoła piłki; refren z korowodu odpowiadającego naszemu „Zelmanowi“: „Ime Domine“; mętowania jak u nas: „Unu, duje, trta“...; „Engete, pengete...“ (to chyba z Włoch przez Dalmację, skolonizowaną silnie włoską ludnością w czasie panowania weneckiego). Razem 7 elementów, przy dobrem opracowaniu materiału (Brazdil, Bučar, Orłow, Pivko, Tomašić i in.). Odpowiada to nieźle

mieszanemu co do wpływów kulturalnych krajowi, złożonemu z prowincyj katolickich i prawosławnych, — którego znaczna część długo podlegała jarzmu tureckiemu.

*Bułgaria.* Prace Daskalowa, Dimeva i Drumewa nie zawierają żadnych śladów poszukiwanych przez nas słów. Zapewne poczęści odpowiada to istotnej rzadkości danych elementów w tym kraju, co nie dziwi zbytnio, ze względu na wielowiekowe jego odcięcie od wpływów kultury rzymskiej. Bardzo być może jednak, że (choćby np. wśród mętowań i t. p.) znalazłoby się to i owo przy dokładniejszym zbadaniu innych źródeł, nam nieznanych.

*Niemcy.* Przy bardzo dobrem opracowaniu materiału (Gutsmuths, Böhme, Schnell i in) naliczyliśmy tu 11 elementów. Cztery z nich dotyczą gier w piłkę: „Metten“, „Meta“, „Palästra“ to nazwy odmianek palanta (południowo-niemieckie i austriackie; stąd prawdopodobnie ostatni z tych terminów ogarnął część krajów słowiańskich); „Stando“ (= nasza stójka); „Gloria“ i „Victoria“ jako refreny piosenek korowodowych; „Sera, sera, sancti nostri Domine“ też refren ze starego korowodu (1750), wyszydającego małżeństwa między mniszami a mniszkami; wreszcie kilka mętowań w rodzaju: „Endi, bändi, doppide, Divi, davi, Domine“; „Ente, potente, knix, knax, knorr“. W ocenie tego plonu musimy uwzględnić mieszany, katolicko-protestancki charakter kraju; istotnie, latynizmy w katolickich prowincjach częstsze.

*Belgia.* Klasyczna, 8-tomowa monografia flamandzka (Cock i Teirlinck) zawiera niewiele materiału: jakąś bliżej nieznaną, dawniejszą grę w piłkę, zwaną „pilaa'n“; „angelus-spelen“ nazywa się nasza kiczka; 3 refreny z korowodów flamandzkich („Victoria! gloria!“, „Santa Maria sasa“, „Ensesensius Dominus“) — oto wszystko. Z Wallonji nie mamy dość materiału. To samo dotyczy *Holandji*, skąd otrzymaliśmy tylko podręcznik szkolny, nie zawierający nic z tej dziedziny.

*Francja.* Jako kraj romański, Francja mniej nadaje się do poszukiwań tego rodzaju, gdyż zbyt łatwo i niepostrzeżenie tu latynizmy się zacierają. To też (coprawda przy opracowaniu, jak dotąd, dość dorywczem: brak monografji, obejmującej całość kraju) wyniku stąd nie oczekiwaliśmy obfitszego. „Thèque“ na

zywa się w niektórych okolicach piłka, ogólnie zaś jedna z odmianek gry w palanta. *Rabelais* (XVI w.) wymienia wśród gier uprawianych przez swego bohatera (*Gargantuę*) „*primus secundus*“ (komentatorzy nie wiedzą, jak gra wyglądała — przypuszczają, że grano w patyczki lub igły); *Jusserand* wspomina dawną odmiankę gry w kule (*jeu de boules*) zwaną „*quinque*“; *Rolland* wreszcie podaje kolekcję mętowań, gdzie zdołaliśmy zauważyć i urywki łacińskie („*cacam nostram*“ i „*sancata peca*“); oto wszystko, gdyż przegląd szeregu innych zbiorów gier pozostał bez rezultatu.

Tem mniej mogliśmy się oczywiście spodziewać po zbiorach *włoskich* i *hiszpańskich*. A jednak to niektóre włoskie naprowadziły Krčeka na pochodzenie łacińskie mętowania polskiego „*Ekite, pekite, cukite me*“; oto teksty włoskie: *Engene, penghene, pupadinè. Abili, fabili Dominè. Ess pess puss tràu* (*Pellandini*); *Enchete, penchete, Zucar di me, Avoli, favoli, Bene per te* (*L. Czink*).

*Kraje anglosaskie.* Znakomita monografia pani *Gomme* nie zawiera nic w tej dziedzinie. Zbiór mętowań anglo-amerykańskich podaje *Newell* i tam da się wysledzić słabe nawiązanie do znanej nam formuły „*angite, pangite*“.

*Kraje skandynawskie.* Najlepiej opracowana jest *Danja* (dzięki głównie *Fr. Knudsénowi*). Jedyne wyraźny łacynizm, jaki znaleźliśmy, to „*stanto*“ (*standto*) = naszej stójce (gra w piłkę). *Szwecja* dała nam tylko „*skolboll*“ (szkołę piłki). *Norwegja* — nic. Podobnie *Finlandja*.

*Węgry.* Tu, jak wiemy, łacina odgrywała jeszcze przed 100 laty rolę ogólnowęgierskiego języka tego wówczas wielojęzycznego kraju, co powinno się było odbić jaskrawo w światku gier szkolnych. Lecz w literaturze, którą rozporządzamy, ślady są, jak się zdaje, już zatarte w znacznej części późniejszym puryzmem madziarskim. To, co widoczne, ogranicza się do trzech punktów: „*méta*“ (znaczenie jak u nas), „*longa méta*“ (= gra w palanta), „*róta*“ (w nazwach kilku gier pomniejszych).

#### IV. Wnioski.

Dopiero po podmałowaniu tego tła porównaczego, to, co powiedzieliśmy na wstępie o Polsce, występuje wyraźnie jako

całość odrębna i zwarta. Jak to już zlekka zaznaczyło się poprzednio, ta rola Polski tłumaczy się dwiema głównymi przyczynami. Najpierw, szkoła polska należała do tych, które najdłużej i najwierniej trzymały się łaciny jako języka nie tylko wykładów i lekcyj, lecz nawet najpoufniejszych rozmów między uczniami, a zatem pochodzenie szkolne (czy związek ze szkołą) za baw tu miał największe szanse zdradzenia się terminologią łacińską. Powtóre, Polska napewno nigdy nie należała do krajów wybitnie oddanych sportom i te wobec tego miały jedyny silny punkt oparcia w szkole, częściowo tylko przechodząc do ludu w ciągu wieków. Że żacy krakowscy podbijali piłkę „pilatykiem“, to stwierdzono pod datą 1427, jakieśmy widzieli. A jednak o przeszło stulecie później G ó r n i c k i mówi o Polakach w odróżnieniu od Zachodu: „a jako piły nie grawamy“, co oczywiście trzeba rozumieć tak, że dworzanie polscy tego zwyczaju nie mieli. W r. 1610 Włoch Gu a r i n o n i chwali „Polaków i Słazaków“ jako najlepiej grających w palanta na dworze praskim; trzeba im było zatem tylko dostać się na dwór, gdzie piłką nie gardzono, a nabyta w szkole umiejętność brała górę nad Czechami czy Niemcami, u których wówczas, jak się zdaje, gra ta była już silnie wyrugowana naporem zachodnich gier rakietowych. Rakietą grywał też prawdopodobnie Zygmunt III (bo wówczas przedewszystkiem francuska *paume* była uważana za grę „królewską“) i nacierpiał się wiele z tego powodu przyczynków ze strony szlachty, która widać tej rozrywki nie uważała za godną panującego, a bodaj wogóle dojrzałego męża dobrego stanu.

Polska nie posiadała gier sportowych „królewskich“, grywanych na dworach panujących i magnatów. Prawdopodobnie ten lub ów z naszych dworów miewał cudzoziemców, popisujących się modnemi grammi. Musiał ich mieć Zygmunt III choćby jako partnerów. A wyraz „palant“, który od wieków utarł się jako nazwa głównej naszej gry sportowej, każe przypuszczać, że i przedtem, w czasie silnych wpływów włoskich (bodaj za B o n y?) bywali też u nas włoscy „pallanti“, t. j. gracze w piłkę. I choć popisywali się prawdopodobnie innemi grammi (rakietowymi), nazwa ta widać zakorzeniła się wówczas i przyłgnęła do naszej głównej gry w piłkę. Wszystko to bardzo dalekie od tej

mody sportowej w klasach wyższych, jaka panowała w stuleciach XIII — XVII we Włoszech a bardziej jeszcze we Francji, później zaś w Anglii<sup>1)</sup>; a nawet w krajach sportowo drugorzędnych, naśladowujących tamte (jak Niemcy, kraje skandynawskie i t. p.). Napróżno też u nas szukać tak szalonego zapału dla gier ludowych, nieraz brutalnych i niebezpiecznych, że we Francji i Anglii np. szereg dekretów królewskich zwraca się przeciw tym rozrywkom (zwłaszcza piłce nożnej) od XIV stulecia.

Ta grupa gier, którą powyżej widzieliśmy jako zdradzającą swój szkolny charakter latynizmami — to staropolskie gry uczniów i studentów. Należą tu przede wszystkim gry w piłkę: palant wraz z szeregiem mniejszych gier, pomocniczych i przygotowawczych. Mamy tu prawie komplet tego, co znamy z tradycji żywej, zapisanej przez etnografów (a często przez pedagogów, bo i po dziś dzień gry te u nas dość mało są uprawiane poza wiekiem szkolnym). Obok gier w piłkę, widzimy jedyną prawdziwie sportową, drużynową grę biezną: kaptiwusa. Wraz z poprzednimi, jest to już całość poważna, w której są coprawda pewne braki (np. gier w piłę dętą większych rozmiarów; o tej wspomina Rej, lecz później długie zalega milczenie). Widzimy natomiast jakby selekcję, która uwzględnia to, co dla ówczesnego żaka polskiego było bardziej dostępne. Odpadły zatem wszelkie rozrywki wymagające kosztownej niwelacji i skomplikowanych przyborów. Pominięto też elementy brutalne i niebezpieczne.

Trochę odrębną pozycję mają „klasy“, jako uprawiane dziś wyłącznie przez małe dzieci (zwłaszcza dziewczynki). Musimy jednak przyznać, że z biegiem stuleci sporo rozrywek przeszło nawet z dorosłych na dzieci. Gra to zresztą bardzo ciekawa ze stanowiska nauki: pisano o niej wiele i niezawsze dość krytycznie. To, co dziś możnaby o jej genezie powiedzieć z pewnym prawdopodobieństwem, wywodziłoby ją od słynnego labiryntu kreteńskiego, tak fascynującego starożytność klasyczną

<sup>1)</sup> Już z początkiem bież. stul. J u s s e r a n d wykazał francuskie pochodzenie takich gier sportowych brytyjskich, jak piłka nożna, hokej, tenis, lecz książkę jego starano się przemilczeć.

i średniowiecze. Jeśli zaś tak, to mielibyśmy tu do czynienia z zainteresowaniem szkolarskim i trudno widzieć w tem coś dziwnego, gdyby i ta gra nadewszystko drogą szkół szerzyła się w niejednym kraju. Dodajmy, że pod nazwą łacińską i zarazem szkolną „klas“ znamy tę grę tylko z Polski i Rosji.

Skoro mówiliśmy dopiero co o prawdopodobnie starogreckim początku „klas“, oraz o zapożyczeniu z Francji gier angielskich (z których hokej, jak się okazało z niedawnych wykopalisk, sięga Grecji starożytnej z VI w. przed Chr.), wypadnie nam wyjaśnić i słowo „staropolskie“ użyte w odniesieniu do omawianej teraz grupy gier. Nie sądzimy, by one były staropolskie w znaczeniu autochtonizmu. Już na wstępie niniejszej pracy powołano się na dwie poprzednie rozprawy (1932 i 1934), wywodzące palanta z Francji średniowiecznej. To samo już przedtem dość powszechnie stwierdzono co do kaptuwusa. Małe gry w piłkę, omówione powyżej, pomijano zbyt często, jako należące do orszaku palantowego i najnaturalniejszym będzie przypuszczenie, że one odbywały wraz z palantem wszelkie jego wędrówki.

Hipoteza moja z przed dwóch lat idzie dalej i wskazuje prawdopodobieństwo głównej drogi, którą te nabytki kulturalne dostały się do Polski. Byłyby nią migracje magistrów i szkolarzy najpierw z Paryża do Pragi przy założeniu tamtejszego uniwersytetu, później zaś z Pragi do Krakowa przy takiejże okazji. To pominięcie niemieckiego pośrednictwa wyjaśnia też cechy, zbliżające słowiańskie odmianki palanta raczej do francuskich, niż do sąsiednich niemieckich (na co zwrócił uwagę już w 1899 r. Niemiec Schnell).

Na tle niniejszych wywodów możemy dodać, że wędrówki te odbywał nie sam palant, lecz co najmniej cała omawiana tu grupa gier. Wspólna też była przypuszczalnie dalsza migracja — na Ruś, Białoruś, do Rosji, dla której też starałem się w poprzednich pracach wykazać drogę organizacji szkolnictwa, jako szlak główny. Latynizmy tam naogół, co prawda, mało się przyjęły i przestają być naszym głównym drogowskazem; są nim natomiast polonizmy. Tylko w mętowaniach, jak widzieliśmy, i tu łacina dotarła, a „klasy“ i „szkoła piłki“ też wskazują Polskę jako pośrednika.



Prócz powyższych wniosków natury teoretycznej z omawianego materiału dadzą się wyprowadzić konsekwencje nieobojętne dla praktyki szkolnej. Poszukiwania tego rodzaju prowadzimy przecież w znacznej mierze ze względu na zastosowania wychowawcze ich wyników. Decydującym dążeniem przytem jest chęć zbliżenia się do ideału wychowania narodo-wo-ego. I z tego to właśnie punktu widzenia warto te-raz spojrzeć na osiągnięte dopiero co konkluzje.

Postulat wychowania narodowego wymaga od nas, byśmy, w równych zresztą warunkach, dawali pierwszeństwo zabiegom wychowawczym rodzimym nad obcemi. Pojęcie rodzimości przytem, według dzisiejszego stanu wiedzy, wyjątkowo tylko może polegać na stwierdzeniu bezwzględnej oryginalności danych zjawisk, a zwykle tylko na wykazaniu ich wiekowego zespo-lenia z tradycją narodową. Wszak nie na innej podstawie mówimy o języku, stroju, zdobnictwie czy obyczajach rodzimych. Nie wolno nam też zapominać o tem, że niedawne badania dowiodły, jak poważne podstawy czysto rzeczowe posiadają często stare tra-dycje. Nauka kazała nam wysoko cenić np. czerwoną rasę bydła rogatego, jako odporniejszą na gruźlicę, niż importowane odnie-dawna rasy obce; konik huculski czy żmudzki, odzież ludowa niektórych okolic (Podhale), też w świetle nowszych badań oka-zały swe wysokie zalety.

Polega to na wiekowej selekcji, przy której zanika wszyst-ko, co gorzej przystosowane do warunków danego terytorjum i danej ludności. Wracając do naszego tematu, przypomnę moje wnioski z pracy ogłoszonej w r. 1922, gdzie stwierdziłem, że przy wędrówkach z kraju do kraju zjawisk naszej dziedziny da-je się zauważyć odrębne zachowanie się dwóch składowych ele-mentów. „Jądro ruchowe“ (t. j. ustawienie i ruchy uczestników) naogół mało się zmienia. Natomiast zasadniczym zmianom ule-gają „akcesorja duchowe“ polegające na nazwach, formułach, dialogach, pieśniach i t. p. Te pod wpływem odrębnej duchowej kultury przystosowują się i nabierają cech narodowych. Tak też stało się i z omawianą tu grupą gier. Latynizmy, które nam słu-żyły za cechę rozpoznawczą, dawno już nie są warstwą przykry-wającą całość. To tylko resztki, zmieszane z ogromną przewagą słów polskich (a najczęściej nawet coraz rzadziej używane sy-

nonimy tych słów). A tak terminologja, jak formuły, dialogi i pieśni polskie uderzają swą jędrnością, wyrazistością i młodocianym humorem. Weźmy choćby z naszego języka palantowego oryginalne polskie określenia: „górn—dolni“, „matka“, „dzieciaki“, „wykup“, „świeca“, „kucie“ i t. p. Stworzyliśmy je sami i podali dalej prawie wszystkim Słowianom wschodnim, jak to szczegółowo wykazałem w pracach poprzednich (1932, 1934).

Lecz i co do selekcji „jądra ruchowego“ da się dużo powiedzieć na korzyść grupy omawianej. Odrzucając gry brutalne i niebezpieczne, nie przyjmując tych, które wymagały kosztownej niwelacji i bardzo wyrafinowanych przyborów, wzięliśmy przed wiekami z Zachodu i przystosowali do swoich potrzeb gry o wysokiej wartości, tak z punktu widzenia fizjologii i higieny, jak kształcenia charakterów, jak wreszcie warunków ekonomicznych naszej szkoły. W szczegóły nie mogę się tu wdawać — wyłożyłem je gdzie indziej (zob. Zarys teorii wychowania fizycznego).

Oczywiście nie może być mowy o tem, by całkowicie zarzucać nowe nabytki z zagranicy w tym zakresie. Chodzić może tylko o to, by przypomnieć sferom pedagogicznym poważne walory elementów, związanych co najmniej od półtysiąclecia z naszym krajem i ludnością, a zbyt często lekceważonych i zapomnianych na korzyść świeżych intruzów znacznie mniejszej wartości.

Również nie wyrzekamy się prawa wprowadzenia potrzebnych zmian i udoskonaleń. Tak np. „klasom“ zarzucają lekarze ortopedyści, że przyczyniają się one do potęgowania asymetrycznego rozwoju nóg, gdyż dzieci skaczą zawsze na tej samej nodze. Otóż jedyną skuteczną przeciwwagę możemy tu stworzyć, biorąc tę grę pod opiekę szkoły (i przedszkola) i wymagając wykonywania wszelkich prób kolejno na prawej i na lewej nodze. Wytworzona na tej drodze modyfikacja prawideł, ma wszelkie widoki ustalenia się w tradycji dziecięcej.

LITERATURA. Album studios. Univ. Jag., cyt. u Karbowiaka, Dzieje wych. i szk., Petersburg 1898 — 1903. — Guarinoni, cyt. u Č. Zibrta, Z her a zábaw staročeských, V. Mezeříč 1889. — J. Kitowicz, Opłs obyczajów i zwyczajów za panowania Aug. III, Kraków 1925. — Ł. Gołębiowski, Gry i zabawy etc., Warszawa 1831. — K. Kozłowski, Zbiór za-

baw etc., Poznań 1870. — Stary Maciej, Bawmy się, Mikołów s. a. — M. S. Tokarski, Zabawy i gry ruch., Kraków 1902. — E. Piasecki, Zabawy i gry ruchowe, Kijów 1916, nast. wyd. Lwów 1918, 1922. — Idem, Badania nad genezą ćwiczeń cielesnych, Poznań 1922. — Idem, Dzieje wych. fiz., wyd. 2, Lwów 1929. — Idem, Dalsze badania etc.: palant polski, „Wychowanie Fizyczne“ 1932. — Idem, Dalsze badania etc.: palant zagranicą, ibidem 1934. — Idem, Zarys teorii wych. fiz., wyd. 2 w oprac., Lwów. — F. Zobnin, Żiwaja Starina, 1896. — Mętowania (poszukiwanie), Wisła 1888.

Fr. Bartoš, Naše děti, Brno 1888. — S. P. Orlov, Hry a písně děti slověnskych, Praha 1928. — V. švácha, Národní honičky, Praha 1912. — Idem, Vychytáváčky a nadhazovačky, ibid. 1920. — Idem, Trefovačky, ibid. 1922.—Idem, Palkovačky a poháněčky, ibid. 1926.—M. Downar-Zapolskij, Žiwaja Starina, 1891—W. W. Iwanow, Žizň i tworcztwo krestjan etc., Charkow 1898.—E. A. Pokrowskij, Dietskija igry, wyd. 2, Moskwa 1895. —Weissenberg, Kinderfreud und Kinderleid bei den südruss. Juden, Globus 1903.—Brazdil, Gimnastičke igre, Beograd 1931.—Fr. Bučar, Igre za društva i škole, Zagreb 1925.—Lj. Pivko, Telovadne igre, Ljubljana-Maribor 1920—22. — Tomašić, Gimnastičke igre, Zagreb 1896. — Daskalov Zbornik za nar. umotvor., 1889. — A. Dimev, Prakt. rukov. po gimn., Sofija 1926; 2 wyd. ibid. 1930 — A. Drumej, Igri ličnī i grupovi, ibid. 1932.

J. Chr. Fr. Gutschmuths, Spiele etc., 1796. — F. M. Böhme, Deutsches Kinderlied u. Kinderspiel. Leipzig 1897. — H. Schnell, Schlagballspiele, ibid. 1899. — Schroeder, Die arische Religion, Leipzig 1914, 1916.—Cock en Teirlinck, Kinderspel en Kinderlust in Zuid-Nederland, 8 t., Gent 1902—8. — De technische Commissie, Het bewegingsspel, Groningen 1932.

M-me de Chabreul, Jeux et exercices des jeunes filles, Paris 1856.—I. Froissart, Poésies, éd. Scheler, Bruxelles, 1867—77. — L. Harquevaux et L. Pelletier, 200 jeux d'enfants, Paris s. a. — J. J. Jusserand, Sports et jeux d'exercice, Paris 1901. — T. de Moulidars, Grande encyclop. des jeux, Paris s. a. — Fr. Rabelais, Gargantua, éd. Lefranc, Paris 1912. — E. Rolland, Rimes et jeux de l'enfance, Paris 1883. — G. Le Roy, Jeux de plein air etc., Paris 1914.

V. Pellandini, Saggi di Folklore ticinese, Arch. trad. pop. 1897. — L. Czink, Auszählreime etc. (Fiume), Ethnolog. Mitteil. aus Ungarn, 1892, II Jahrg.

A. B. Gomme, Traditional games of England, Scotland, and Ireland, 2 t., London 1894—7. — W. W. Newell, Games and songs of American children (2 wyd.), N. York 1903.

Fr. Knudsen, Lege og Boldspil, København 1922. — O. H. Waldén, Friluftlekår fran Nääs, Stockholm 1921. — H. Hegna, Friluftlek og idrett, Kristiania 1922.—T. Okkola, Suomen kansan kilpa-ja kotilekkejä, Helsinki 1928.

J. Barna, 100 Gyermekjáték, Budapest 1906.

RÉSUMÉ. Prof. E. Piasecki, de l'Université de Poznań. *L'ancienne école polonaise comme pépinière des exercices du corps.* L'auteur parle, dans ce travail, exclusivement des siècles antérieurs aux grandes réformes des écoles polonaises (S. Konarski 1740, Commission d'Education Nationale, 1773 — 94), quand il n'y avait pas encore d'éducation physique dans les programmes. Malgré tout, comme du reste dans les autres pays de l'Europe, la jeunesse scolaire utilisait spontanément son temps libre pour s'ébattre au grand air, en se livrant surtout aux jeux d'exercice.

Or, puisque dans ces temps-là, les écoles polonaises (et surtout les collèges et les universités) étaient tellement adonnées à l'enseignement du latin qu'on interdisait formellement aux élèves de converser en polonais, même pendant les jeux, ce sont les latinismes dans la terminologie et dans les formules etc., que nous pouvons considérer comme signes certains d'anciens jeux scolaires.

En effet, l'auteur passe en revue les jeux traditionnels de son pays où l'on trouve des latinismes, et il démontre qu'ils forment un groupe bien distinct qu'on appellerait aujourd'hui des jeux sportifs. A la tête de ce groupe, se trouve la balle au camp, entourée d'une demi-douzaine des jeux de balle plus simples, formant une préparation au jeu principal, ainsi qu'une occasion de s'exercer à la balle, quand le nombre des joueurs ne suffit pas pour former des équipes. Détail caractéristique qu'on ne trouve pas ailleurs, c'est que la balle elle-même s'appelle en polonais *pilka* (du lat. *pila*).

Parmi les jeux de course, ce sont les *barrés* qu'on connaît en Pologne sous un nom latin. Ce jeu est entouré d'un cortège beaucoup plus nombreux (une cinquantaine) des petits jeux de course préparatifs. Mais leur terminologie n'est pas latinisée, car ce sont des jeux d'enfants, où l'influence de l'école latine n'a pas pu pénétrer.

Fait curieux que la *marcelle* n'est appelée d'un mot latin et scolaire à la fois („classes“) qu'en Pologne et en Russie. Puisque ce jeu est expliqué, par la majorité d'auteurs, comme réminiscence du labyrinthe de l'ancienne Crète, il est facilement concevable qu'en certains pays, l'intérêt qu'il évoquait autrefois, se con-

centrait surtout dans les écoles latines, et ce n'est peut-être que beaucoup plus tard qu'il est devenu un jeu enfantin.

Les comptines ou formulettes d'élimination usitées pendant les jeux divers, montrent, elles aussi, des traces évidentes de la prépondérance du latin dans l'ancienne école polonaise. En corrigeant les fautes qui s'y ajoutèrent plus tard, dans la bouche du peuple, en voici des exemples: Unus, duo, tres, quatuor, quinque, sex; Angite, pangite, cingite me, habilis, fabilis domine.

Ensuite, l'auteur examine les latinismes qui se trouvent dans sa vaste collection des descriptions des jeux. Il passe en revue, successivement, les jeux de toutes les nations slaves, les jeux allemandes, français, italiens, belges, néerlandais, anglais, danois, suédois, norvégiens, finnois, roumains, hongrois; en total, ce sont 19 nations, représentées, pour la plupart, des recueils de jeux très bien élaborés. Or, nulle part les latinismes n'égalent plus qu'en faible partie ceux de la Pologne, ni comme nombre des jeux où ils apparaissent, ni comme nombre total de mots; les plus grands nombres de latinismes (ceux de la Tchécoslovaquie et de l'Allemagne) en égalent la moitié à peu près. L'auteur espère qu'il pourra obtenir un nombre considérable de l'Hongrie où l'influence du latin a été plus puissante encore qu'en Pologne. Mais il faut, pour cela, parvenir à l'étude des recueils suffisamment anciens, parce que, plus tard, le purisme hongrois a effacé beaucoup de ces traces intéressantes.

Somme toute, la richesse en latinismes dans le langage sportif polonais constitue un phénomène exceptionnel. En outre, on ne peut déceler que très peu des cas où la source des mots latins serait évidente. Ainsi, le savant polonais Krętek a démontré que la deuxième comptine de celles que nous avons citées ci-dessus, avait passé par la bouche du peuple italien. Cette supposition s'accorde bien avec le fait que, à part les variantes italiennes et polonaises, ce sont celles de l'Yougoslavie seulement qu'on trouve à présent. La longue domination vénitienne en Dalmatie explique ces faits suffisamment, en tant qu'il s'agit de l'Yougoslavie. Quant à la Pologne, ce n'est pas une exception que cet exemple de l'influence italienne immédiate. Nous en avons d'autres, même au domaine des jeux. Ainsi, la ballé au camp s'ap-

pelle *palant* (de l'anc. ital. *pallante*, joueur à la balle), et un jeu enfantin imitatif „père Virgile“ est copié, sans intermédiaire, presque textuellement de son modèle italien. L'époque la plus probable de ces emprunts immédiats, serait celle de la reine Buona Sforza, épouse de Sigismond I (XVI s.).

Les emprunts de latinismes par l'intermédiaire de l'Allemagne et de l'Autriche voisines, sont surprenants par leur rareté. L'auteur les limite à quelques mots ayant trait à la balle au camp, qu'on trouve seulement au Midi de la Pologne, où le régime germanisateur autrichien dans les écoles durait près d'un siècle (1772 — 1862).

D'autre part, les latinismes polonais, avec les jeux où ils appartiennent, vont conquérir les pays slaves de l'Est, tout comme l'auteur l'avait déjà démontré, dans ses deux travaux récents, pour le jeu principal qui nous intéresse à présent: la balle au camp (voir la revue „Wychowanie Fizyczne“, 1932, 1934, résumés français).

Quant à l'origine probable de tous ces jeux (à l'exception, peut-être, de la marelle dont on a mentionné ci-dessus l'origine possible antique), l'auteur accepte l'hypothèse de J. J. Jusserand qui la réclame pour la France. Mais, comme hypothèse complémentaire, il avait (déjà dans les travaux cités tout à l'heure) émis l'idée que la fondation et le développement des universités médiévales, comme institutions internationales causant des fréquentes migrations en masse d'étudiants et de maîtres, ait prêté les plus importantes occasions de propagation des jeux et sports d'étudiants à cette époque. Et puisque l'université de Prague était au début une sorte de succursale de celle de Paris, et la même relation unissait, plus tard, Prague et Cracovie, c'est là qu'on peut chercher la cause de la ressemblance plus grande de certains jeux slaves à ceux de la France, qu'aux jeux analogues de l'Allemagne voisine. Le travail actuel vient à l'appui de cette hypothèse qui, du reste, semble s'appliquer non moins bien aux phénomènes analogues jusqu'aux confins de l'Asie, car les écoles polonaises ont, de leur côté, exercé une influence puissante sur toute la civilisation des pays slaves de l'Est, au courant des siècles XIV — XVII.



**Drukarnia  
p. f.: „LECH”  
Warszawa  
Koszykowa 33  
Telef. 8.90-66.**

Biblioteka Główna Akademii  
Wychowania Fizycznego w Poznaniu



**AWF0009887**